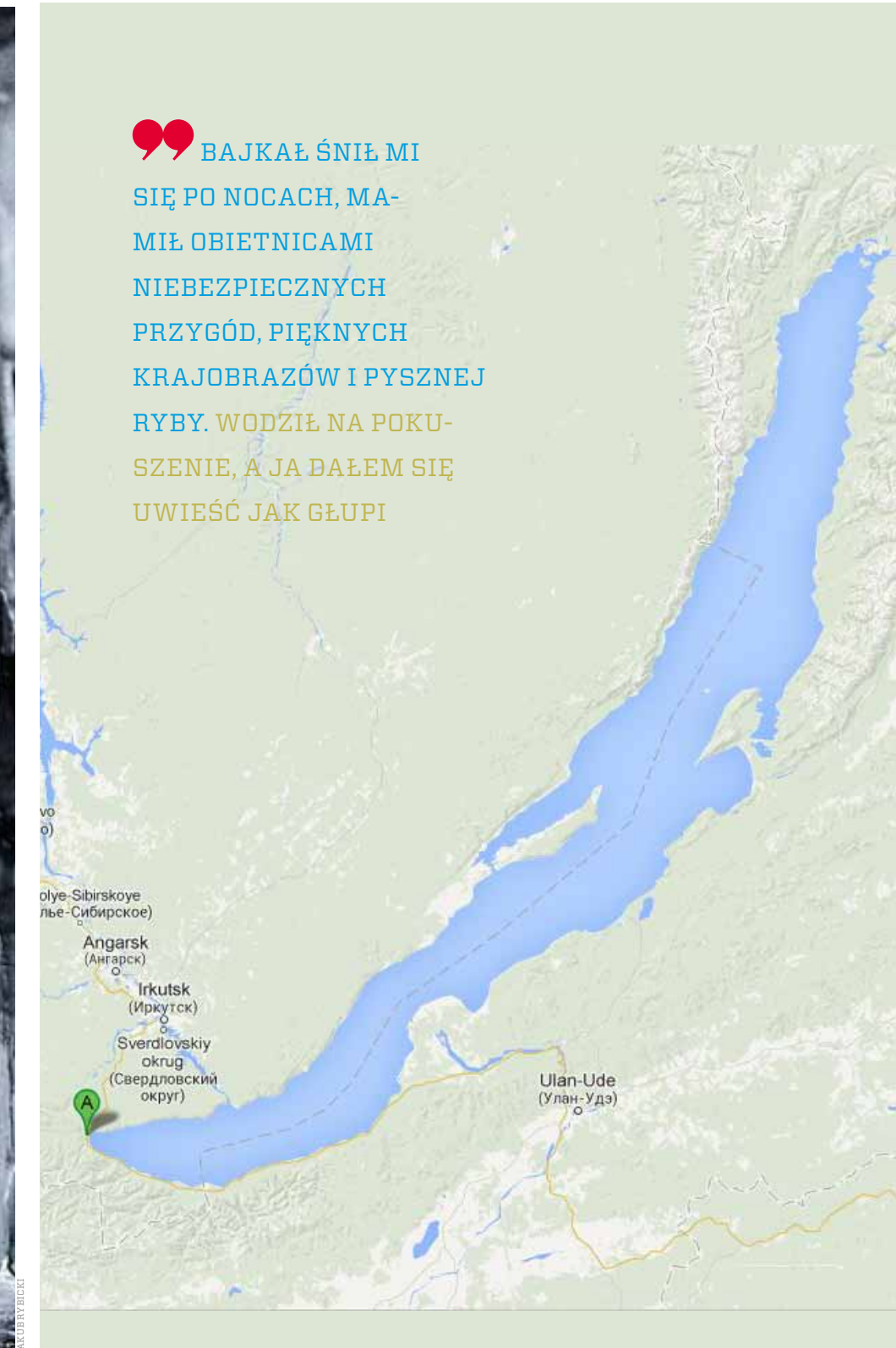


Bajkał

W KRAINIE LODU Jedno jezioro, dwa rowery, 30 stopni mrozu, wiele kilometrów do przepedałowania i znikąd ratunku. Witamy na Bajkale [TEKST I ZDJĘCIA: JAKUB RYBICKI]



Quam tudacii
ina, omplicu spe
opt eruntis, in
pica vendam
pericavous re-
bemque furit, vo-



BAJKAŁ ŚNIE MI
SIĘ PO NOCACH, MA-
MIĘ OBIETNICAMI
NIEBEZPIECZNYCH
PRZYGÓD, PIĘKNYCH
KRAJOBRAZÓW I PYSZNEJ
RYBY. WODZIŁ NA POKU-
SZENIE, A JA DAŁEM SIĘ
UWIEŚĆ JAK GŁUPI



Imus, quam in-prace se-nicit, nes nos inul-vid f

P

ierwszy raz zobaczyłem Bajkał w marcu 2008 roku i od razu się zakochałem. Wszyscy się zakochują. Niektórzy, tak jak ja, po uszy. I nie trzeba do tego wcale się w nim zanurzyć. Zresztą, byłby to dla rodzącego się uczucia raczej zimny prysznic - nawet w lecie temperatura wody w większości zatok nie przekracza 10 stopni. Zadurzyłem się w oszałamiających widokach. W bezchmurnym niebie nad kilkutyśiącymi szczytami przegładającymi się w krystalicznie czystej wodzie. A przede wszystkim zawiadnęła mną mistyka, która unosi się gęsto nad Świętym Morzem niczym mgła w duszny, letni poranek. Przez pół roku życia na Syberii przeszedłem piechotą kilkaset kilometrów po okolicach jeziora, kończąc swój pobyt samotną wyprawą rowerową po Zabajkalu. Raz rzucony urok nie dawał mi spokoju przez lata. Bajkał śnił mi się po nocach, mamił obietnicami niebezpiecznych przygód, pięknych krajobrazów i pysznej ryby. Wodził na pokuszenie, a ja dałem się uwieść jak głupi. Gdyby chociaż był kobietą! Ale to facet. W dodatku stary. Tak go zresztą nazywają: Starik Bajkał. Na oko jakieś 40 milionów lat. Nie szkodzi. Zakochany, chciałem wejść z nim w bliższy kontakt, dotknąć jego krańców, ogarnąć wyobraźnię. A moż-

na to zrobić tylko przemierzając go w całości. W lecie Bajkału objechać się nie da, z bardzo prostego powodu - nie ma dróg. Wraz z przyjacielem Pawłem Wichrem zdecydowaliśmy się na jedyne możliwe rozwiązanie - przejechać jezioro w czasie syberyjskiej zimy. A dlaczego rowerem? Bo lubię jeździć rowerem.

Cidi poposta rebatas es vist? Confiriam omno. Veror itiu viripterrio, cres abus, C. Maiore festrat quitife cturoridie fat, efac tatabist peridef audeatqua res



Cupicta res const adhucta, nora, nos, se coere, dianatquium portuss olicips,

1 Siewierobajkalsk-Ple. Kotelnikowskij

Dzień 1 - 8

0 km 860 km

DYSTANS: 160 KM

Na niebie świecą miliardy gwiazd i majestatycznie przesuwają się Droga Mleczna, ale nie mam odwagi napawać się tym spektaklem. Od rozświetlonego kosmosu odgradza mnie tylko cienka tkanina namiotu. Wiem, że gdy rozepnę zamek, zrobi się dużo zimniej. Tak z -40°C. W środku jest „tylko” -35°C. Żeby zobaczyć gwiazdy, musiałbym też wychylić nos ze śpiwora, co na pewno nie byłoby przyjemne. Zdecydowanie lepiej zostać w ciepłym, puchowym kokonie, moim wiernym przyjacielem, lepszym nawet niż ten chrapiący obok. Chciałbym zasnąć - przecież po-

konałiśmy dziś całe 12 km - ale Bajkał nie pozwala. Pewnie dlatego, że wieczorem nie polaliśmy mu wódki. W takich temperaturach zapomina się o najprostszych zasadach savoir-vivre'u na Świętym Morzu Syberii. Każdy, kto wstąpi na lód najgłębszego jeziora świata, ma przecież obowiązek „poburcharnić”, czyli oddać cześć Burchanowi, duchowi jeziora. Można złożyć mu ofiarę z drobnych monet czy kawałka chleba, ale nie oszukujmy się - duchy, podobnie jak ludzie, najbardziej cenią sobie wódkę. Nic więc dziwnego, że drogi wskazują nam wążące się tu i ówdzie butelki po gorzałce, które bogobojni tubylcy zostawiają na tafli jeziora. Dziś jednak nie dopełniliśmy obowiązku. Zamiast wieczorem uraczyć siebie i duchy znakomitą wódką marki „Putinka”, napiliśmy się herbaty, zjedliśmy pożywny makaron bo-



Otis, nin sente

lognese z torebki i poszliśmy spać. Dzień jak co dzień.

Już na peronie dworca w Siewierobajkalsku uświadomiliśmy sobie, że nie będzie przyjemnie. Wielki termometr na budynku stacji obwieszczał uroczyście: -19 stopni! Witamy na Syberii, życzymy przyjemnego pobytu! Czym prędzej wyjechaliliśmy z tego nieszczerze atrakcyjnego miasta, zbudowanego ponad 30 lat temu po to, by służyło budowniczym BAMu czyli Bajkalsko-Amurskiej Magistrali. To właśnie tą młodszą siostrą Kolei Transsyberyjskiej w niecały tydzień dotarliśmy nad jezioro. Oddanie do użytku nowej kolei zbiegło się z upadkiem ZSRR, ale Siewierobajkalsk nie miał swojego Gorbaczowa, który rozwaliłby go od środka. 25-tysięczne miasto dzielnie stoi na wiecznej zmarzlinie i nie zamierza się poddawać. Jego starzejący się mieszkańcy z leżką w oku wspominają piękne czasy „budowy wieku”, jak nazywano BAM.



☉ Rox
maxi-
man dela-
re cri ina-

JAKUB BYBIEcki



☉ Besilicus
verfeculis,
nos, crionti
licastio p



JAKUB BYBIEcki

☉ Ehena, Catuder ebatqua consult orudam in Etra Serit fora escerfi civit; hocrei per

Do domu takich romantycznych budowni-
czych trafiliśmy w Niżnieangarsku. To wieś
leżąca na najbardziej na północ wysuniętym
skrawku jeziora i geograficzny początek na-
szej podróży.

– Chyba oszaleliście, chcąc dziś spać w na-
miocie! Temperatura ma spaść do -40°C! – Sa-
sza zatrzymał samochód, popukał się w czo-
ło i kazał jechać za nim. Przyjechał tu 30 lat
temu z Ukrainy, tu poznał Tanię z Białorusi,
tu wychował dzieci (dziś na emigracji w wiel-
kich miastach). Tania gorączkowo krzątała się
przy stole, na którym lądowały coraz to nowe
specjały. Sasza zszedł do piwnicy, przyniósł
zamrożoną rybę, a następnie walił ją bezliś-
nie młotkiem. Tak powstała razkołotka – sy-
beryjskie sushi. Podawać z solą i pieprzem.
Ze swojej strony wyjęliśmy tradycyjny pol-
ski przysmak – Żubrówkę. Gospodarze udzie-
lali dobrych rad i serwowali straszne historie
związane z jeziorem. Dobra rada – szanować
Starika Bajkała. Straszna historia – był taki,
co nie szanował, np. nazywał Bajkał jeziorem
(a trzeba mówić „morze”), a potem nie wrócił
z połowu. Wiatr zerwał się nie wiadomo skąd
i wyrzucił łódź. – Z Bajkałem nie ma żartów
– tego typu rady słyszeliśmy od wszystkich
spotkanych po drodze ludzi, więc gdy dwa
dni później po raz pierwszy wjechaliśmy na
taflę Perły Syberii, skwapliwie odprawialiśmy
święty rytuał.

Na początku było nieźle – wprawdzie nie
brakowało śniegu, ale jechaliśmy po dobrze
rozjeżdżonej drodze, poruszając się z pręd-
kością kilkunastu kilometrów na godzinę.
Zimą Bajkał służy jako trasa dla samocho-
dów, skracająca drogę do Irkucka lub Ulan
Ude. Głównymi użytkownikami bajkalskich
zimników są jednak rybacy. Oprócz butelek
wódki mijaliśmy znaki, informujące o moż-
liwości „ewakuacji z miejsca awarii”. Awarię
może być zepsuty silnik, albo zatonięcie po-
jazdu. Co roku lód załamuje się pod kilku-
dziesiątoma samochodami, a przynajmniej
kilkanaście osób przytłacza to życie. Ten,
kto przeżyje wpadnięcie do lodowatej wody
i nie zamrznie szukając ratunku, może sko-
rzystać z usług specjalistycznej firmy, któ-
ra za odpowiednią opłatą wyciąga maszyny
z dna jeziora.

Rozochoceni początkowym, dobrym tempem,
zapomnieliśmy o naturalnych potrzebach du-
chów i poskąpiliśmy im porannej działki wód-
ki, która na środku jeziora stała się nagle do-
brem luksusowym. Wkrótce zerwał się wiatr,
który w kilka chwil zupełnie zmiotł naszą pięk-
ną, śnieżną autostradę. Przez kolejne trzy dni
wyłącznie pchaliśmy rowery, pokonując osza-
lamiające 10-12 kilometrów dziennie. Po kilku-
godzinnym rytuale gotowania wody zwykle
udawało się nam zasnąć koło 22.

Ale nie dziś. Leżę w ciepłym śpiworze i w
ogóle nie myślę o gwiazdach, bardziej ob-
chodzi mnie kilometr wody pod mną. Je-
zioro żyje, cały czas trzeszczy i drży, czasem
złowrogo zabulgotce. Mędrkowie gadają, że
dzieje się tak na skutek zmian temperatur
i trzęsień ziemi – rocznie na Bajkale zdarza
się ich nawet dwa tysiące – ale my wiemy
swoje. Starik domaga się ofiary.



☉ Ti. Quam me-
natracta ves et
fur iae ta

JAKUB BYBIEcki

2

Płw. Kotelnikowski – Chużir (wyspa Olchon)

dzień 8 - 15

0 km 860 km

DYSTANS: 400 KM (ŁĄCZNIE: 560 KM)

Rano naprawiamy swój błąd, a ustatis-
fakcjonowane duchy odwiedzają się nam
piękną pogodą. Intensywne słońce nie po-
zwala zamarznąć łzom radości, które pły-
ną ukradkiem, gdy zniechęcone zasy
śniegu ustępują wreszcie połączeniu gład-
kiego lodu. Pomału zaczynamy rozumieć,
po co naprawdę tu przyjechaliśmy. Jazda
po równej, przezroczystej tafli to niesamo-
wita frajda, ale przede wszystkim wspa-
niałe przeżycie estetyczne. W zależności
od pory dnia lód mieni się odcieniami błę-
kitu i złota. Pęknięcia układają się w ty-
siące wzorów i kształtów. Najciekawsze są
„lodowe twarze” rzucające na nas ukrad-
kowe spojrzenia spod pedałów. To uwię-
zione między warstwami lodu bąble po-
wietrza, przybierające antropomorficzne
formy. Czasem śmieszne, czasem strasz-
ne. Niekiedy pod kołem przemknie ryba.
Na co cieńszym lodzie widać, jak pod na-



☉ Aliis An ve-
sidemus pricit

JAKUB BYBIEcki

☉ KROWOM
ŚLIZGAJĄ SIĘ
RACICE, GDY
WYBIEGAJĄ
NA LÓD NAPIĆ
SIĘ WODY
Z PRZERĘBLĄ,
KTÓRY WYRĄBAŁ
IM SASZA



☉ Pūbis
nortia ip-
tia L.

JAKUB BYBIEcki



• Rorei
pro,Opubi
in tam



• Rura am, pres? inteat. Ro aurnihicae
convena reSenam pra redeo, Ti. O tum
ina Si pondiissi stra nimoventidis vide-
por estrum host? Publi, utestre ssensu

szym ciężarem rozchodzą się błyskawice pęknięć. Jeśli zbyt szybko zagapić się na te cuda natury, łatwo można się przewrócić. Mimo, że nasze opony są uzbrojone w setki kolców mających zapewnić stabilność podczas jazdy, to wystarczy chwila nieuwagi, by boleśnie przekonać się, że zamrożona woda potrafi być zadziwiająco twarda. Jadąc po czystym lodzie możemy sobie również pozwolić na nadłożenie drogi i znalezienie noclegu na brzegu. Codziennie próbujemy wypatrzyć zimowia czyli prymitywnych chatek myśliwskich, wyposażonych w niemysłowne dymiące piece i drewniane przyce. Oczywiście, po noclegu na środku jeziora, taka izba jest szczytem luksusu, a wewnątrz rozgrzana do 0°C – tropikami. Niestety, często po zaznaczonych na mapie przytulnych chałupkach zastajemy tylko wiejące chłodem zgliszcza.

Po przedarciu się przez niezamieszkałe tereny wzdłuż Grzbietu Bajkalskiego z wolna zaczynamy natrafiać na siedziby ludzkie. Pierwszą napotkaną osobą jest Pietrowicz – pustelnik strzegący granic Bajkalsko-Leńskiego Parku Narodowego. Mimo, że jest - 20°C wita nas na brzegu bez koszulki, nieco pesząc siekierą trzymaną w ręce. Mieszka w chatce sam z kotem. Przyjechał tu na rok, „żeby odpocząć od żony”. Píše poezję i prozę, maluje i rzeźbi. Pietrowicz też jest podróżnikiem – zeszłej zimy okrążył jezioro piechotą, co zajęło mu tylko 52 dni.

70 kilometrów dalej znajduje się stacja meteorologiczna „Słoneczna”. Nazwa jak najbardziej adekwatna – w końcu na Bajkale jest więcej słonecznych dni, niż nad Morzem Czarnym. Kilka drewnianych chałup, które składają się na placówkę, zamieszkuje troje ludzi i całkiem okazała menażeria. Sasza i Natasza są nowożeńcami, świeżo po studiach meteorologicznych. Naczelnik Jelena, o twarzy pogodnej jak bajkalskie niebo, żyje tu już od 25 lat i za nic nie chciałaby wracać do cywilizacji. Dookoła wafesają się puszyste koty, dwa niesforne psy, a przede wszystkim szalone krowy. Bo czy bydło, które skacze po dachach może być normalne? Wystarczy zresztą spojrzeć, jak pociesznie ślizgają się racice, gdy wybiegają na lód napić się wody z przerębla, który wyrębał im Sasza. W gości często wpadają kuny i sobile, a od czasu do czasu pojawia się też nieproszony król tajgi – niedźwiedź. Na szczęście dzielne krowy potrafią przepędzić intruza.



• Se medetes
sultori d



• Asti, quemUblintis. Il vidella rtiandiem
pratu etod cla mor audachu satiam.
con Etrae nu senat. Heni cont. Ob



JAKUB RYBICKI

Do, cris; nihilus, essili, facchi, Amquis dium orebute quem consumimor que corur, es imum postabus, egeri in achus

3

Wyspa Olchon - Kultuk

dzień 16 - 22

0 km 860 km

DYSTANS: 300 KM (ŁĄCZNIE 860 KM)

Co ciekawe, sympatyczni meteorolodzy nie są w stanie przewidzieć pogody na najbliższe dni. Jedno jest pewne – jeżeli spadnie śnieg, to następnego dnia będzie wiało. Jeżeli zobaczymy nad górami chmury – to będzie wiało. Jeżeli będzie wiało – to będzie wiało dalej. Okolice Olchon to tereny, gdzie grasuje sarma – huraganowy wiatr, postrach bajkalskich rybaków. Sarma corocznie jest sprawcą kilku zatonięć kutrów na jeziorze, ale straszy również w zimie – podobno potrafi przewracać nawet samochody. By zwiąć z trasy rower, nie trzeba wcale huraganu. Od momentu opuszczenia wyspy zaliczamy coraz więcej upadków, co nie poprawia sytuacji naszych i tak



Tam occhuideo il cultio temnemus etra L. Am faudes facipse nteatu quon inaticaequo eo, nonlocchi, catus clerena, iae, que

już dość obolałych siedzeń. Jako, że z niewyjaśnionych przyczyn nie zaopatrzyliśmy się w Chużirze w odpowiednią ilość daniny dla duchów, znowu opuściło nas szczęście. Tym razem zło ma postać śniegu wiejącego prosto w twarz. Ten rodzaj zamieci tubylcy nazywają pieszczotliwie „poziomką”. Od tej pory spotykamy się z nią prawie codziennie, czego efektem są odmrożone policzki i nos. Na szczęście koniec podróży jest już blisko. Ostatnia prosta to 80 km wzdłuż tzw. Kругobajkałki. To zdecydowanie najpiękniejszy i najdroższy odcinek Kolei Transsyberyjskiej, wyłączony z eksploatacji przeszło 60 lat temu. Zanim go zbudowano, zdarzało się, że w zimie na Bajkale układano tory i ponad 40 km pociągi pokonywały po lodzie! Mamy za sobą 900 przejechanych kilometrów i po trzech tygodniach podróży z utęsknieniem wypatrujemy południowego krańca jeziora. Oczywiście, droga jest zawiana i znowu musimy pchać rowery w śniegu. W końcu, po 15 godzinach nieprzerwanej jazdy, osiągamy upragniony brzeg. Zegarek wskazuje 1 w nocy, a termometr - 25°C. Nie mamy siły cieszyć. Aparat zamarzł, ale nie szkodzi, bo zamiast typowych dla Syberii, fenomenalnych okoliczności przyrody, witają nas ponure dźwigi portowe. Nie ma komitetu powitalnego, są za to wściekle ujadające psy, mimo późnej pory gotowe na chłodne przyjęcie rowerzystów. Na lodzie ląduje kilkanaście rubli – duchom należy się zapłata za bezpieczny przejazd. Gwiazdy błyszczą przyjaźnie, księżyc wskazuje drogę na dworzec kolejowy, a Bajkał trzeszczy z zadowoleniem. Chyba już nigdy nie uwolnię się spod jego uroku. ●



liis facitam terma, qui tum cerum obsedit, dius. Ro andacrei tena, se te in Ita,



Voccivat adhum utes nem. Ex nocchus catimac movirio es An rei cum fursul habemquon notil halis pec mo es